GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 6. III. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 10.**

Treść numeru:

NARODU DUCH ZATRUTY

Jesteśmy świadkami coraz częstszego i coraz bardziej jaskrawego wyładowywania się złości ludzkiej „w imię ideału". Grozi anarchizacja życia publicznego.

Konsekwencję i stanowczość pomieszano z brutalnością i „sobie-państwem".

To zjawisko rozciąga się na różne dziedziny życia i da się rozłożyć na wiele odmian. Znachodzi się też dla niego wiele usprawiedliwień w rodzaju „samoczynnego odruchu", „konieczności reakcji", „radykalnego sposobu stawiania sprawy" — a jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak tylko zdziczeniem.

Nie będziemy tu podawać przykładów, są one bowiem — niestety — tak częste i tak jaskrawe, że każdy wie dobrze, co mamy na myśli.

Poszczególne wypadki mogą być zrozumiałe, choć nie zawsze usprawiedliwione, tam, gdzie zachodzi rzeczywiście niemożność zareagowania w inny sposób na obrażone najświętsze uczucia jednostki, czy grupy społecznej, lub tam, gdzie zjawisko ma charakter bezpośredniości, natychmiastowej reakcji. Ale tam, gdzie jest możność przekazania sprawy organom, czuwającym z obowiązku i w imię dobra społecznego nad ładem i kulturą życia publicznego—usprawiedliwień i wybaczeń żadnych być nie może. I nie może być zrozumienia i wybaczenia, gdzie „odruch" przedstawia się w formie przemyślanego do szczegółów i długo planowanego aktu zemsty.

W tych wypadkach winni są nie tylko ci, co tego rodzaju zjawisko wywołują, ale i ci, co biorą je w obronę.

A sprawa jest natury zasadniczej, bo chodzi tu nie tylko o bezpieczeństwo obywatela w wolnej Rzeczypospolitej, ale chodzi i o zdrowie moralne narodu.

Nie zawsze jesteśmy w możności przeciwdziałać tego rodzaju zjawiskom, ale zawsze jesteśmy w możności je potępić. I zawsze jesteśmy w możności wytwarzać taką atmosferę duchową w jednostkach i w opinii społecznej, by tego rodzaju wypadki stawały się coraz rzadsze.

Aby nas nie posądzano o stronniczość, zajmiemy się sprawą tylko własnego obozu. Duch „tężyzny", „radykalnego sposobu stawiania sprawy", narzucania brutalną siłą swoich przekonań i umiłowań wciska się i w nasze szeregi. Tu, gdzie chodzi o samokrytykę, nie mamy powodów obracania się w ogólnikach, lecz możemy przykłady skonkretyzować.

Weźmy pod uwagę, dla zorientowania się w tym zagadnieniu, trzy tego rodzaju „kazusy". Na tych przykładach wykażemy, co jeszcze można, a czego już nie można.

W „kwestji żydowskiej" starajmy się o to, by cała nasza działalność miała raczej charakter pro-chrześcijański, niż anty-żydowski. Czyńmy wszystko, co potrzebne do poparcia swoich, lecz nie czyńmy niczego, co nam żadnej korzyści nie przynosi, lecz jest tylko okazją do wyładowania się niechrześcijańskiego uczucia nienawiści. Np. czy Żyd będzie z brodą czy bez brody — dla sprawy to rzecz obojętna; dla naszego zdrowia moralnego nie jest to zaś rzeczą obojętną — jeżeli Żydowi tę brodę obetniemy siłą.

Albo: przyjechał do naszej miejscowości z odczytem p. Zaderecki lub p. Boy — na uniemożliwienie mu prelekcji (jeżeli pierwszy chce mówić o talmudzie, a drugi o świadomym macierzyństwie i jeżeli zachodzi niebezpieczeństwo, że odczyt jest zorganizowany nie tylko dla ścisłego koła „swoich“) zgoda — ale na pobicie któregoś z panów Tadeuszów — nie!

Wreszcie: sprowokowali nas Ukraińcy. Protest? — owszem! Bicie szyb? — nie!

Krótko mówiąc, te same zasady teologii moralnej, które nas obowiązują w dziedzinie życia prywatnego, obowiązują nas i w dziedzinie życia publicznego.

Lecz czemuż ja to wszystko wykładam księżom? — wszak żaden z nas nie pójdzie obcinać brody Żydom, czy demonstrować przeciwko Tadziowi Zadereckiemu, czy wybijać szyby w Masłosojuzie! Tak, to prawda — ale my mamy pod swoim wpływem tych, co to uczynić mogą. Zwłaszcza baczną zwróćmy uwagę na to, by w naszą młodzież stowarzyszeniową wpoić przekonanie, iż co innego jest radykalizm i stanowczość, a co innego nieludzkość i chamstwo.

Miscelanea

Kwalifikacje nauczycieli religii.

Minister W. R. i O. P. wydał rozporządzenie „o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli religii rzymsko-katolickiej w szkołach powszechnych“ (Dz. U. R. P. 1938, poz. 26). Wyjmujemy z tego rozporządzenia przepisy dotyczące księży.

§ 1. Kwalifikacje zawodowe do nauczania religii rzymsko-katolickiej w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych ma duchowny rzymsko-katolicki, który posiada:

a) świadectwo ukończenia studiów na wydziale teologii katolickiej w uniwersytetach polskich;

b) świadectwo ukończenia studiów teologicznych w diecezjalnych wyższych seminariach duchownych w w Polsce;

c) świadectwo ukończenia studiów na wydziałach teologicznych lub w zakładach teologicznych za granicą — przy zachowaniu przepisów obowiązujących w sprawie nostryfikacji świadectw zagranicznych.

§ 3. Minister W. R. i O. P. może w wyjątkowych przypadkach zezwalać na nauczanie religii rz. kat. osobom, nie mającym kwalifikacji wymienionych w § 1, jednak nie dłużej, niż przez trzy lata.

§ 4. Aby móc udzielać nauki religii powinna posiadać zarówno osoba duchowna jak i osoba świecka, oprócz kwalifikacji zawodowych, jeszcze misję kanoniczną, udzieloną przez właściwego biskupa. Obowiązek posiadania misji kanonicznej nie dotyczy duchowieństwa parafialnego.

§ 5. Kwalifikacje zawodowe do nauczania religii, określone w § 1, są dla duchownych rzymsko-katolickich nauczycieli religii zarazem kwalifikacjami zawodowymi, wymaganymi do ustalenia w państwowej służbie nauczycielskiej.

Antychrześcijański rasizm

I. Dopóki narodowy socjalizm występował jako ruch partyjno-polityczny, jakkolwiek zaraz ze stanowiska katolickiego mógł budzić pewne zastrzeżenia, dopóty trudno było w nim doszukiwać się znamion herezji. Kiedy jednak zwłaszcza po dojściu do władzy, zrzuciwszy maskę oportunizmu, począł się objawiać jako system totalny, ogarniający swoim światopoglądem rasistowskim całego człowieka i dążący do przetworzenia dusz w myśl nauki o rasowym pochodzeniu i rasowej odrębności, także religijnej (Blut und Boden), tedy wyjrzało ku nam wyraziste oblicze nowej herezji, niemal równie niebezpiecznej jak komunizm. Herezja ta potężna, podobnie jak jej siostrzyce w ubiegłych wiekach, stworzyła sobie osobną szkołę, ściślej mówiąc, osobne szkoły filozoficzno-teologiczne, jako i osobne gminy wyznawców i ma także to wspólne znamię z starożytnym arianizmem, czy z współczesnym marksizmem, iż znajduje oparcie o władzę świecką, rządową, która dopuszcza się nadużyć wobec wyznań chrześcijańskich i wkroczyła nawet na drogę systematycznego prześladowania religijnego. Jeszcze przed rokiem można się było łudzić, jak się łudził biskup Alojzy Hudal z Rzymu, że hitleryzmu właściwego wraz z jego wodzem nie należy zaliczać do obozu przeciwchrześcijańskiego, ale dzisiaj, zwłaszcza po wydaniu marcowej encykliki, raczej trzeba go już wyraźnie napiętnować jako ruch heretycki, przeciwchrześcijański, przeciwkatolicki, jako brunatny bolszewizm.

Ponieważ według rasizmu o wszystkim decyduje pochodzenie człowieka z rasy, klimatu, otoczenia, więc i jakość religii znajduje swoje wytłumaczenie w rasiźmie. Wyklucza się tu zupełnie nadprzyrodzony wpływ Objawienia. A ponieważ najwyższą w świecie jest rasa germańska, czego już w ubiegłym wieku dowodził zniemczały Anglik Houston Stewart Chamberlain (Czemberlejn), więc i religia przez nią wytworzona ma najwyższą wartość. Jednak w religii narodowego socjalizmu miejsce Boga zajmuje rasa i naród. Według osławionego Rosenberg'a nie było by wogóle Boga, gdyby nie było narodu niemieckiego. A jeżeli się przyjmuje jeszcze jakieś „pozytywne chrześcijaństwo“, to takie chrześcijaństwo nie ma nic wspólnego z prawdziwym, boć według innego apostoła rasizmu: „dopiero po raz pierwszy w historii posiada jakiś naród, nasz naród niemiecki, możność pojęcia życia i dzieła Chrystusa w prawdziwym znaczeniu, ma możność urzeczywistnienia ich w sobie samym i stworzenia tym sposobem społeczności niemiecko-aryjskiego Zbawiciela“.

Tzw. ruch niemieckiej wiary (Deutsche Glaubensbewegung), rozpadający się na rozmaite sekty, jest o tyle szczerszy, że zerwawszy z prawdziwym chrześcijaństwem, nie nadużywa jego świętego imienia. Za to przyznaje się wprost do wrogich uczuć w stosunku do tej religii ziemskiej, narzuconej niemieckiemu narodowi i wypaczającej linię rozwoju. Nienawiścią niemal patologiczną zionął do chrześcijaństwa gen. Ludendorff, zmarły pod koniec 1937 r. Charakterystyczne są jego słowa: „My Niemcy, jesteśmy narodem, który naj-

dalej odszedł od chrześcijańskiej nauki. Jestem wprost przeciwnikiem chrześcijaństwa, sam wyznaję poganizm i jestem z tego dumny". Tak też i najgłośniejsi ideologowie tego ruchu niemieckiej wiary przeciwstawiają triumfująco swoje wierzenia germańskie chrześcijaństwu. Więc przede wszystkim odrzucają osobowego transcendentnego Boga. Według sławnego Berhmann'a, lipskiego profesora, pojęcie osobowego Boga jest grzechem przeciw kulturze niemieckiej. Podobnie jak i Hauer stara się wyrugować naukę Pisma św. o Bogu. Według niego Bóg przede wszystkim mieszka w świecie, świat jest nawet Jego ciałem i ta sama jedna siła ożywia Boga i człowieka, jedno wielkie życie ożywia ten jeden wielki organizm, jedna siła zarodowa rozwinęła się w to wszystko. Semicka rasa, semickie otoczenie, a osobliwie pustynia, klimat azjatycki wytworzyły tego Boga odrębnego od świata, światu obcego. Zasługą zaś wiary niemieckiej jest połączenie żywiołu boskiego z ludzkim, napełnienie świata Bogiem. Wytworzyło się dla człowieka poczucie bezpieczeństwa w tym świecie (Weltgeborgenheit) w przeciwieństwie do chrześcijaństwa, które, ideał ludzkości przenosząc w świat inny, apostołuje „ucieczką od świata" (Weltflucht). Wysławiając ziemię i jej rodne moce, nazywa dary ziemi „sakramentami ziemi, które dla nas mają wyrazistszą rzeczywistość niż inne. Z nich wieje ku nam Duch Św., przenikający świat w wiecznie radosnych Zielonych Świątkach".

Mimo to, że występuje tu znany nam już z filozofii panteistyczny monizm, Hauer zastrzega się przed panteizmem. Za to inny apostoł rasizmu, Ernst Bergmann, jest jego otwartym wyznawcą. Według niego nie ma wogóle Boga niezależnego od świata. W swoim „Katechiźmie" odrzuca ponad-światowość (transcendentyzm) Boga jako naukę niezgodną z religią niemiecko-nordycką. Bóg objawia się w człowieku i tu dochodzi do najpełniejszej świadomości, a ta antropoteologia to właściwa droga u człowieka do poprawy życia. Świat jest też wieczny, a nauka mojżeszowa o Stwórcy jest po prostu kacerstwem dla „teologii" niemieckiej. Wszechświat i Bóg to jedna nieodłączna od siebie siła, podlegająca ciągłemu rozwojowi. Rozumie się, żaden z tych niby uczonych nie daje dostatecznie przekonywujących argumentów na to, że teizm biblijny nie odpowiada duchowi indo-europejskiemu, albo, że panteizm, rzekomy wytwór rasy nordyckiej ma za sobą prawdę. Jakkolwiek nazwiemy te najrozmaitsze religijne prądy modernistyczne, panteizmem czy neopoganizmem, czy niemiecką wiarą, czy pozytywnym chrześcijaństwem, tyle jest pewne, że powstała tu religia nowych Niemiec, urzędowo propagowana. I mamy to dziwne zjawisko, że w imię jedności Rzeszy zwalcza się wyznania, osobliwie protestanckie i ka-

Summarium homiletyczne.

Wśród pism św. Franciszka Salezego znajduje się krótki „List do kaznodziei", który śmiało uznać można za kwintesencję całej teorii kaznodziejstwa, za summarium homiletyczne.

Oto jego streszczenie:

W a r u n k i o s o b i s t e k a z n o d z i e i: musi znać prawdę, którą głosi, musi nią być przejęty i stosować ją w życiu. Jeżeli czego dobrze nie rozumiesz, jeżeli czymś się nie przejmujesz, jeżeli coś nie odzwierciedla się w twym życiu jako potwierdzenie twych słów — lepiej o tym nie mówić. Są jeszcze inne, też pożyteczne tematy. Jeden nie musi o wszystkim mówić.

C e l k a z a n i a. Ten sam, który był celem zjawienia się Jezusowego na ziemi: „Przyszedłem po to, by mieli i obficie mieli". Należy więc grzesznych budzić do nowego życia, a w sprawiedliwych pomnażać jego obfitość. Jeżeli chodzi o metody, to kapłan na ambonie ma p o u c z a ć i p o r u s z a ć. Może też „porwać" i „o c z a r o w a ć" słuchaczy, ale głębią i czarem samej prawdy, a nie zewnętrznymi sztuczkami. Niech tak przemawia, by schodząc z ambony, słyszał nie szmery podziwu dla siebie, lecz westchnienia: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu... Jezu, kocham Cię... Jakiś Ty, Boże, dobry..." Bo kapłan ma głosić Jezusa, nie siebie samego.

T e m a t k a z a n i a. Co mamy głosić? Słowo Boże. „Opowiadajcie ewangelię" — powiedział Zbawiciel. W zastosowaniu z życiem, bo ewangelia to „nuty", a życie według ewangelii to żywa pieśń. Wszystko można głosić, co pomaga do wcielenia ewangelii w życie, byle tylko nie... fałszywych cudów, śmiesznie przesadnych historyjek z życia świętych, nieuzasadnionych objawień.

J a k t r z e b a m ó w i ć. Największą sztuką w kaznodziejstwie jest mówić „bez sztuki" — mowa niech płynie raczej z serca, niż z ust. Wszystkie reguły dobrego kaznodziejstwa można ująć w te punkty: 1) swobodnie, 2) szlachetnie (nie z chłopska i nie z pięścią), 3) pogodnie, 4) jasno, 5) mocno, 6) święcie, 7) godnie, 8) celowo.

List kończy św. Franciszek definicją kaznodziejstwa: „Kazanie jest objawieniem i wyjaśnieniem ludowi Bożej woli przez tego, który jest do tego prawnie powołany — w tym celu, by słuchaczy pouczyć, jak mogą się stać dobrymi i pobożnymi i poruszyć ich, by chcieli być dobrymi i pobożnymi". *Ks. A. Wilod.*

Przypomnienia

„Cum iis qui choreas adeunt has sequatur regulas:

Perpendat periculum penitentis, interrogando an jam pluries propter choreas peccaverit, aut saltem gravibus libidinis motibus subjectus fuerit, inquirendo de circumstantiis modi, temporis, loci, personarum, etc.

Quo facto: *a)* si penitens gravem a choreis abstinendi obligationem habeat, regulariter sub denegatione absolutionis eam obligationem ei indicere debet. *b)* Si poenitens gravem obligationem non habeat, male se gereret confessarius, si tanta facilitate choreas permitteret, ut, juxta personarum conditionem, ne consilium quidem daret sive ab eis abstinendi sive non saepius eas adeundi; quamtumvis enim choreae videantur innocuae, nihilominus, attentis circumstantiis quibus vulgo vestiuntur, plerumque periculosae sunt, causa tum jacturae devotionis et verecundiae, tum periculi se implicandi praecocibus et inconsultis amoribus. Dixi. juxta personarum conditionem; personis enim honestioris conditionis, praesertim in matrimonium collocandis, consilium abstinendi, nedum fructui, offensioni erit; unde solum consilium temperandi a frequientia conducet. Confessarius ergo, quantum prudenter poterit, poenitentes vel a choreis avertat, vel, si id nequeat, monitis et praesidiis opportunis periculum diminuere satagat. Haec monitis et praesidiis opportunis periculum diminuere satagat. Haec monita sunt v. g. ut poenitentes inem honestum sibi praestituat; modestiam servet, maxime in vestitu, gestu et sermone; vitiosis sympathiis nullo modo obsecundet, sive aliorum erga se, sive suipsius erga alios; post choream pravis imaginationibus aditum praecludat". (Aertnyss Th. M. II, 497).

Z teki społecznika

Młodzi przyrównani być mogą do parowozu, pod którym płonie rozpalone ognisko, i którego kocioł, pełen pary wrzącej, zawsze w pogotowiu, by ruszyć z miejsca pociąg do biegu po szynach.

Młodzi podobnie — zawsze gotowi biegnąć ku szczęściu, ku sławie, ku wolności, ku zaspokojeniu porywów młodzieńczych — zdają się pędzić na zdobycie wymarzonej krainy szczęścia.

Cóż my, starsi, uczynimy, jak się

tolickie, a podtrzymuje się i wpaja w naród, przede wszystkim w młodzież, tę swoistą państwową religię niemiecką, opartą o rasizm. Więc rozbudowując dalej pod kątem rasizmu teorię Hegla, że nie etyka i dogmat, lecz polityka narodowość i państwo są najwyższymi sprawdzianami, uwzględniając i Fantazję Nitzschego, podkreśla się w pierwszym rzędzie wybrańctwo narodu niemieckiego. Sprowadza się ono według Halbana do trzech zasadniczych tez, którymi są: 1. niezaprzeczalna wyższość Niemiec nad innymi narodami, 2. prawo bezwzględności wobec słabszych, bo tylko wybrani mogą panować, 3. dążenie do zupełnego uniezależniania się od obcych wpływów, także w dziedzinie religijnej; własna religia jest potrzebna także jako środek dyscypliny i walki. Główną podstawą tej religii jest służba dla narodu i państwa; jest to nawet jedyna służba Boża i stąd wyznaniu temu „religijnemu" nadano nieznaną dotąd nazwę genoteizmu. Zgodnie z tym wybraństwem narodu odróżnia się Niemca-chrześcijanina od chrześcijan innych narodów. Dochodzi się tu do śmieszności czy szaleństwa. Znany teoretyk rasizmu, Stampel, wygłasza z emfazą: „Gdyby w całej Polsce mieszkało tylko dwóch Niemców, to stanowiliby oni więcej niż miliony Polaków, ponieważ są właśnie Niemcami. Jesteśmy Niemcami, a jako Niemcy będziemy zawsze, obojętnie czy w większości, czy w mniejszości — pierwszymi" (Der christliche Staatsmann). — Jeszcze więcej występuje zaborczość tej religii w takim zdaniu: „Duch Św. to głos naszej krwi, to duch, który się wyraża w miarowym pochodzie naszych batalionów".

W duchu tej nowej religii państwowej, urabia się szeregi hitlerowców, a przede wwszystkim wychowuje się młodzież. Warto tu przytoczyć znamienne oświadczenie Alfreda Rosenberg'a, wypowiedziane 18 października 1936 r. do 10.000 przyszłych wychowawców:

„Stanęliśmy na rozstajnych drogach. Pytanie, jakie sobie stawić musimy, jest następujące: Gdzież powinniśmy szukać naszych przodków? Między Germanami i Grekami, czy między Żydami i Syryjczykami? Odpowiedź zawiera się w tym nowym pytaniu: gdzie znajduje się Ziemia Św. Niemców? Jeśli chodzi o nas, to my wierzymy mocno, że tą Ziemią Świętą, to Niemcy, a nie Palestyna. Ziemią świętą to dla nas ta ziemia, za którą bili się Niemcy, to ta rola obrabiana i obracana pięściami i pługami chłopów, otwierających swoimi lemieszami łono Matki-ziemi. Jeżeli ogarniemy jednym wejrzeniem ewolucję historyczną, to mamy prawo powiedzieć, że wyniki poszukiwań prehistorycznych stanowią Stary Testament narodu niemieckiego".

Uważnego czytelnika wypowiedzi niemieckich uderzy fakt, iż rasizm niemiecki, gardząc pozytywnym chrześcijaństwem, swobodnie używa takich terminów jak Duch Św., sakramenta, chrzest, Ziemia św., rozumie się, w innym znaczeniu, bluźniąc nierzadko imieniowi Bożemu. Tak obchodzi się rokrocznie pamiątkę „Szesnastu Męczenników" czyli tych towarzyszy Hitlera, którzy w czasie zamachu monachijskiego zginęli, mówi się o „zmartwychwstaniu umarłych" i „pielgrzymce do Wiecznej Straży". Tak wypacza się i pojęcie religii, bo Baldur von Schirach, znany przywódca młodzieży powie, że:

„znajduje więcej prawdziwej religii w kadrach młodzieży hitlerowskiej niż w wielu innych organizacjach, gdzie podnosi się pobożne spojrzenia w niebo, a równocześnie uprawia się handel dewizami... Nie ma prawdziwej łączności bez poczucia religijnego, ale poczucie religijne obywa się bez wyznania religijnego".

Małpuje się religie chrześcijańskie i w obrzędowości, wprowadzając nowe zwyczaje, albo naśladując kult Wotana czy innych bogów germańskich.

(Dok. nast.) *Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński.*

Linia zdecydowana...

Jakkolwiek dzisiejsza praca duszpasterska piętrzy się od tysiąca trudności, nie powinniśmy jednak ulegać panice i dać się owładnąć pesymizmowi, ale — jak niegdyś Nehemiasz, ująć odważnie jedną ręką miecz a drugą kielnię i nieustępliwie prowadzić do końca budowę Bożą.

Wszędzie w świecie współczesnym panuje zamęt pojęć i dojutrkowość poczynań. I nie może być inaczej, gdyż świat ten odstąpił od Boga, który jedynie jest Prawdą niezmienną. Nas więc, kapłanów Nieśmiertelnego Króla Wieków, niech cechuje stałość w postępowaniu duszpasterskim, prostolinijność, pewność i wyraźne zdecydowanie, bo pod tym tylko warunkiem będziemy mogli wzbudzić u ludu zaufanie i wyrobić w nim przekonanie, że sprawa, o którą walczymy, jest istotnie sprawą Bożą. Od zdobycia sobie wśród parafian tego właśnie zaufania zależy owocność wszelkiej pracy duszpasterza. Niczego tak nie pragną wrogowie nasi jak poróżnienia nas z parafianami; znają oni dobrze zasadę: „Uderzę pasterza, a rozproszą się owce". Gdy proboszcz czyni zygzaki i rzuca się na oślep raz w tę to znowu w inną stronę, gdy jak chorągiewka za każdym powiewem wiatru się kręci i stara się wszystkim przypodobać, wnet straci zaufanie u wszystkich.

Wśród wzburzonych fal życia trzeba nam być nieugiętą i niewzruszoną skałą... „Si fractus illabatur orbis — impavidum ferient ruinae"... Wrzawa ani zgiełk świata nie może nas ani na chwilę odchylić od raz zgodnie z Duchem Bożym obranego kierunku. Tylko wtedy, gdy ludowi naszemu czystą i całą prawdę odważnie stawiać będziemy przed oczyma, zapewnimy w swych parafiach trwałość religijnego życia. Niepokój nie może się wedrzeć do pracy duszpasterskiej. Powiada św. Fr. Salezy, że niepokój nie pochodzi od Boga tylko od czarta. Gdzie wrzawa i niepokój, tam ludzie zawsze zdala stoją od Boga.

Nie okazujmy zdenerwowania ani nie unikajmy tych, którzy o Kościele i jego urządzeniach złośliwie i wrogo może się wyrazali. Często bowiem u takich ludzi wchodziło w grę tylko uprzedzenie, krótkowzroczność i nieznajomość rzeczy. Starajmy się nawiązać kontakt i dojść z nimi do jakiegoś porozumienia. Jak we wszystkim innym tak i tu bezpośrednie wypowiedzenie się człowieka przed człowiekiem usunie dużo złego. Przy odrobinie spokoju, taktu i ducha kapłańskiego wiele się da osiągnąć. A już uprzejmość i pełne wyrozumiałości odnoszenie się do nauczycieli i innych kierowników organizacyj młodzieżowych jest koniecznością, bo tu rozchodzi się o jutro Kościoła.

Zrozumienie trudności dzisiejszego życia chrześcijańskiego, wczucie się w ducha czasu, jasność myśli i szybka decyzja — to główne rzeczy, których od duszpasterza domagać się dziś trzeba. Kto tych cech nie posiada, do duszy współczesnego człowieka drogę będzie miał zamkniętą, straci zaufanie ludu i nie potrafi nim pokierować. Roztropny duszpasterz odnajdzie zawsze i w małowartościowej rzeczy coś dobrego, odłączy ziarno od plewy i spożytkuje je dla duchowego dobra swoich owieczek.

Dużo jest dzisiaj kapłanów, którzy wszystko czynią, aby sprostać swojemu zadaniu; wprowadzają oni mianowicie różne pobożne ćwiczenia, urządzają tridua i chwytają się wszelkich możliwych zwyczajnych i nadzwyczajnych środków duszpasterskich. Oczywiście, misje, rekolekcje, zwłaszcza rekolekcje zamknięte będą mieć zawsze pełne znaczenie i wartość niezmienną. Trzeba je jednak urządzać przy pomocy znających dobrze ducha ludu misjonarzy i we właściwym czasie. Kazania nasze niech w tych burzliwych czasach tchną zawsze pewnością i największym spokojem. Nie powinniśmy w nich wszystkiego i wszystkich krytykować, wszystkim naokoło grozić i patrzeć na wszystko przez czarne okulary. Gdzie sama tylko krytyka, niepokój i negacja, tam nigdy życie religijne w duszach ludzkich się nie rozwinie.

Sprawa, której służymy, jest sprawą Bożą, a Bóg naszego nerwowego zachowamy wobec porywów i „nowych haseł" młodych?

— Czy im się przeciwstawimy?
To wówczas przejdą ponad nami...
— Czy rzucimy im kłody pod nogi, by ich pęd powstrzymać?
To spowodujemy wykolejenie...
— Czy dozwolimy im pędzić niepowstrzymanie?
Anuż wpadną na ślepy tor i rozbiją się życiowo!

Windhorst, wielki w 19 w. przywódca katolików niemieckich, gdy został jednego razu w podobnej materii zapytany, po prostu odpowiedział: „Gdyby tak na mnie pędził parowóz, a ja nie miałbym już czasu na bok się usunąć, to wskoczyłbym nań i pojechałbym dalej".

Do rozwiązania

Proboszcz X., niedawno przybywszy do parafii, dowiaduje się, że jeden z parafian, który dotąd uchodził za legalnie żonatego i ma już kilkunastoletnie dzieci, jest rzekomo w nielegalnym związku, gdyż pierwsza jego żona, która z nim się rozstała w czasie wojny w Rosji, tamże pozostała i żyje. Zainterpelowany z tego powodu przez proboszcza, pokazał na dowód legalności swojego związku małżeńskiego metryczki (wypisy) na druczku aktu ślubu, zawartego w 1923 r. w pewnej parafii na kresach, oraz urodzenia dziecka, zrodzonego później z tego małżeństwa. Pomimo to chodzą w parafii pogłoski, że ślub udzielony został podstępnie, na zasadzie złożonej przysięgi przekupionych świadków itp. Pytanie zachodzi, jak ma w danym przypadku proboszcz postąpić, aby był w porządku z sumieniem, czy mianowicie, ma obowiązek osobistego dochodzenia ważności tego małżeństwa, czy też, jak są zdania, raczej należałoby wszystko zostawić statu quo, in bona fide, z tej głównie racji, że nie ma w danym wypadku nadziei powrotu tego człowieka do swej dawnej żony, o której niewiadomo, gdzie przebywa, a nawet czy wogóle jeszcze żyje. *Z.*

Uwaga Red. Najprostszym byłoby zwrócić się z tą sprawą do Kurii — niech tam sobie głowę łamią; ale może i który z naszych Czytelników dla „gimnastyki umysłu" spróbuje „casus" rozwiązać.

Materialia

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przesyła poniższe wyjaśnienie do

wiadomości (Dz. U. M. Spr. Wew. 1937, nr 23, poz. 173).

Wyjaśniam, że art 27 ustawy z dn. 15 lipca 1925 r. o zakwaterowaniu wojska w czasie pokoju (Dz. U. Nr 97, poz. 681) wyraźnie określa w punkcie *e)*, że tylko kościoły, świątynie i lokale przeznaczone wyłącznie na stałe domy modlitwy, a należące do uznanych w Państwie wyznań religijnych, wolne są od zajęcia na przejściowe zakwaterowanie wojska, a więc zakaz ten nie dotyczy zabudowań mieszkalnych i gospodarczych, zajmowanych przez duchowieństwo i budynki te w razie potrzeby mogą być obrócone na przejściowe zakwaterowanie wojska w granicach przewidzianych w punkcie *m)* art. 27 wyżej podanej ustawy. W wypadku kwestionowania przez duchowieństwo takiego interpretowania ustawy o zakwaterowaniu wojska w czasie pokoju — proszę zwracać się do Urzędów Wojewódzkich o właściwe załatwienie sprawy.

Punkt *i)* tegoż artykułu przewiduje, że pomieszczenia zajęte przez zrzeszenia i stowarzyszenia zawodowe, spółdzielcze i kulturalno-oświatowe wolne są od zajmowania na kwatery przejściowe. Zatem zakaz ten dotyczy pomieszczeń istotnie i stale zajętych przez stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, a więc biura i lokale przeznaczone do pracy ciągłej w związku z charakterem instytucji. Sale zabawowe i świetlice, jako lokale rozrywkowe, mogą być w braku innych pomieszczeń obrócone na przejściowe zakwaterowanie wojska, gdyż normalna działalność instytucji na tym nie ucierpi.

W. z. Szef Departamentu Intendentury
(—) *Witek,* płk int. dypl.

Na czasie

„Przypominamy kapłanom wezwanie Poprzednika Naszego Leona XIII, aby udali się do robotnika. „Idźcie do biednych, przede wszystkim robotników, w ogóle idźcie do biednych", jak Chrystus i Kościół jego nakazuje. Biedni bowiem w szczególny sposób narażeni są na zasadzki wywrotowców, wyzyskujących ich nędzę, aby rozniecić w nich nienawiść do bogatych oraz nakłonić ich, by przemocą zabrali sobie to wszystko, czego im los, niesłusznie, jak sądzą poskąpił. Jeśli kapłan nie idzie do robotników i do ubogich, aby otwo-miotania się w obronie Swojej nie potrzebuje. Także i przy werbowaniu członków do Akcji Katolickiej nie okazujmy żadnego zdenerwowania i niepokoju, gdyż to ludzi od A. K. odstrasza i budzi w nich podejrzenie, że nam nie tyle o dobro wiary chodzi, ile raczej o zabezpieczenie naszych interesów stanowych. Czyż nie słyszymy takiego gadania?

Nie podnośmy też nigdy alarmu, że ten czy ów kraj toczy walkę z Kościołem, że tu i ówdzie bezbożnictwo panoszyć się zaczyna, bo to wśród spokojnych dotąd ludzi budzi tylko panikę, gorszy ich i jednostki o chwiejnych i nieustalonych przekonaniach jedynie tylko do naśladowania złego pobudza. Trzeba przecież ani za grosz nie być psychologiem, aby nie rozumieć, że wszelkie zło jest zaraźliwe. Zamiast piorunować na bezbożnictwo, dawajmy ludowi gruntowny wykład wiary i obyczajów i wykazujmy mu piękno i pożytki wypływające z religii Chrystusowej. (Więcej działajmy pozytywnie, niż negatywnie. Przyp. Red.).

Lud nasz jest na ogół do wiary bardzo przywiązany; śledzi on bacznie i z niepokojem niebezpieczeństwa grożące jego prastarej kulturze chrześcijańskiej; nie umie się tylko przed niebezpieczeństwami należycie zabezpieczyć. Kierujmy nim przeto, byle z godnością i spokojem, jak na kapłanów Najwyższego przystało.

Ks. Antoni Lorens.

Wołanie... w eter

Chcę napisać o radio, jeszcze o „Polskim Radio". Przypuszczam, że będzie to jeden więcej rzut — przysłowiowy — grochem o ścianę, ale tym niemniej nie powinniśmy przestać wołania o reformę programów i w ogóle całej — nic z nas sobie nie robiącej — instytucji „Polskiego" Radia.

Z nas — to znaczy z głosów tak przychylnej jak i nieprzychylnej krytyki, katolickiej przeważnie.

Chciałem, powiedziało się, pisać artykuł, i akurat usłyszałem, płynący z głośnika śpiew „szmoncesów", czy jakichś tam bezdennie płytkich, niesmacznych „dowcipasów" p. Mariana Rentgena. Śpiewał, o, śpiewał dla „rozweselenia" całej Polski, miał repertuar lekki, taki sobie „podwieczorkowy", ale ten numer programu jest synonimem ducha w ogóle naszych, w lwiej części, audycyj. Bo „Polskie" Radio to — przeważnie „szmonces", to — domena kulturalno-muzyczno-śpiewacza mniejszości żydowskiej, będącej przecież w zupełnie negatywnym stosunku do wszystkiego co rdzennie polskie, tym hardziej do tego, co tradycyjne, katolickie!

Dopiero co pos. Budziński poruszał w sejmie „problem rytualny" Polskiego Radia, mówili o tym w czasie tej samej jednej sesji i inni, upominając się o wzmocnienie wreszcie wpływów polskości w... „Polskim" Radio. Jak dotychczas, bezskutecznie!

Problem znów ten sam od strony katolickiej opinii i dezyderatów, również ostatnio poruszali ks. prof. H. Weryński, dr Niesiołowski, nie wspominając o dawniejszych licznych głosach w prasie periodycznej lub o odrębnych publikacjach. Sprawa więc to ciągle aktualna i ciągle otwarta.

Czynniki miarodajne w Centrali P. R. robią minę co najmniej zdziwioną z okazji głosów katolickich a propos. — Jakżeż bowiem? Co niedzielę jest transmisja nabożeństwa, co piątek audycje dla chorych, dwukrotnie przemawiał już O. Kolbe z Niepokalanowa, jakżeż więc robić „krzyk pokrzywdzonych" i biadać, biadać!...

Kiedyś w rozmowie, mianej przeze mnie w biurach P. R. przy ul. Zielnej w Warszawie z pewnym znaczniejszym funkcjonariuszem Centrali, usłyszałem: „Wy, katolicy, postawcie własną radiostację i kwestia zostanie rozwiązaną". Ach, tak — odrzekłem — wy i my (mój rozmowca był katolikiem!) A niby P. R. to jest nie „my"? A Polskie Radio nie ma to prze-

ważającej większości abonentów katolików?! Ciekawą byłaby statystyka wyznaniowa odbiorców programów radiowych, ciekawa. I jeszcze ciekawsze byłoby wstrzymanie przez wszystkich katolików miesięcznych opłat i przestanie abonowania tych wiadomości sportowych i koncertów z płyt gramofonowych (firma przy ul. Bielańskiej!). Wówczas, wobec jednolitej a konsekwentnej postawy katolickiego społeczeństwa radiowego, poszliby panowie z ul. Zielnej na ustępstwa. Znalazłoby się miejsce wtenczas i dla polskiego ks. Couglin'a, musiałoby być miejsce i na felietony w duchu katolickim, na skrzynkę apolegetyczną (par exemple), na słuchowiska i sztuki o pozytywnych walorach etyki chrześcijańskiej itp. itp.

Bo jednak Polskie Radio to niezły bussines. Przeszło milion złotych miesięcznie. I za to nie całą godzinę dziennie dziennika radiowego mamy (jego redakcja? pożal się Boże!), kilka w tygodniu kiczów, szereg bladych odczytów o wszystkim i o niczym, multum płyt (też Fajgenbaum) dla okrasy konkurs speakerów, reportaż jakowegoś żydowina-sprawozdawcy z Łowicza (uroczystość Bożego Ciała!), parę numerów fortepianu pod palcami znowu jakiegoś Spillmana (z Ostrowca), jeszcze z płyt raz Mehudi (?) i to chyba już wszystko. Oto program radia w kraju katolickim! W kraju o swoistej kulturze, tradycjach, zwyczajach i obyczajach nie bardzo dotąd bliskich Tel Aj! Wajowi! (Tel Aviv). Gdyż z przekroju przeciętnego programu dziennego (poza niedzielą, dwukrotnym okresem świąt w roku i Dniem Zadusznym) wyziera kosmopolityczny charakter „Polskiego" Radia. — Po co ja tutaj to piszę? I w ten sposób?

W Polsce mamy około 10 tysięcy księży; prawie każdy posiada radio i każdy ma głos na temat jego treści, a jednocześnie również każdy — ma swoje niejedno „ale" pod adresem Polskiego Radia.

Ich uwagi idą właśnie po linii naszych obecnie refleksyj. Pytają się księża, podobnie, jak i ich pytają, komu właściwie radio u nas służy? 300 tysięcy odbiorców posiada ono na wsi, o ile nie więcej. Czyż wsi wystarczą komunikaty rolnicze, giełdowe, pogadanki niezrozumiałe i z globu księżyca, naszpikowane obcymi wyrazami? Czyż zamydli im oczy słuchowisko a la wiejskie od czasu do czasu? Następnie, słusznie poruszył ks. prof. Weryński tutaj niedawno porę nauk niedzielnych. Moim zdaniem, należałoby zostawić czas dotychczasowych kazań z tym, że w porze przedwieczornej winna być wygłoszona konferencja religijna, co niedzielę! Albo jeszcze lepiej w sobotę wieczorem (co innego Ostra Brama). Natomiast tuż po nabożeństwie w niedzielę należałoby dać muzykę religijną, głównie polskich kompozytorów, a nie opery, czy felietony teatralne (z T. K. K. T.!). Raczej jakiś obrazek rodzajowy z życia polskiego, z naszego folkloru lub tp.

Ilekroć słucham programów Katowic, Poznania, Torunia nawet Wilna, odnoszę wrażenie, że w tamtych audycjach jest więcej Polski. Nawet audycje dziecięce np. są skierowane do dzieci polskich, nie noszą na sobie nudnawego już stempla p. Ładosza i całego Z. N. P. (co prawda to jest łatwe do podpatrzenia, najszybciej można się zorientować z samych audycyj szkolnych, bywa, że i z występów „wujaszka" radiowego). Więc, ile razy słucham programów prowincjonalnych radiostacyj tylekroć z żalem patrzę na nazwę w skali: Warszawa I — trudno się oprzeć przeświadczeniu, że ona jest pod przykrą okupacją zaboru wewnętrznego (made in Nalewki et Bielańska).

Zatem, życzenia księży-radioabonentów, powtarzam, skupiają się w jednym: chcemy naprawdę polskiego, w każdym calu, radia! Polskiego, więc katolickiego programu dla wsi przede wszystkim, następnie dla miast, dla mohikanów polskiej czysto inteligencji. Katolickich programów nie tylko w niedzielę („dla odczepki" zresztą) i nie tylko w godzinę piątków, czy sobót, my żądamy przepojenia całości zmodyfikowanych programów twórczym duchem polskości li-tylko! Katolicki Związek Radiosłuchaczy, uwalniający się już z powijaków, pomoże zapewne walnie do zrealizowania po-

rzyć im oczy i przed fałszem uchronić, stają się łatwym łupem emisariuszy komunizmu...

Niech więc kapłani poświęcą, ile tylko pozwalają na to ich zwykłe prace duszpasterskie, największą i najlepszą część swoich sił i swojego działania ponownemu pozyskaniu mas robotniczych dla Chrystusa i dla Kościoła, aby duchem Chrystusowym nasiąkły nawet te środowiska, które były dotąd mu zupełnie obce...

Najskuteczniejszym środkiem apostolstwa wśród tłumów i maluczkich jest przykład kapłana. Codzienna bowiem praktyka uczy nas, że kapłani żyjący w ubóstwie, i nie szukający, zgodnie z Ewangelią, własnych korzyści, działają prawdziwe cuda dobroczynności wśród ludu chrześcijańskiego. Chciwi zaś kapłani i o własnym tylko zysku myślący stają się jako „miedź brzęcząca" albo jako niepotrzebny „cymbał brzmiący", często zaś nie będą narzędziem łaski dla ludu, ale raczej jej zaporą.

Gdyby zaś jacy kapłani, świeccy albo zakonni, zarządzali z urzędu majątkiem, niech pamiętają, że powinni nie tylko stosować się jak najściślej do wymagań sprawiedliwości i miłości, ale dążyć także do tego, aby byli naprawdę braćmi ubogich..." *(Pius XI: Encyklika o komuniźmie).*

Z praktyki

Plamy od wosku na paramentach najlepiej się c z y s z c z ą przez nalanie kilku kropel spirytusu, przyczym wosk za pomocą paznokcia łatwo się da oddzielić. — Rdza na płótnie znika za użyciem rozpuszczonej w wodzie soli szczawiowej albo soku cytrynowego. — Plamy z wina mydli się i siarką okadza; plamy z tłuszczu, oliwy itp. czyszczą się benzyną. — Przedmioty z czystego złota lub srebra myją się w gorącej wodzie mydlanej lub paru kroplami amoniaku z kredą. Dla mosiężnych świeczników lub lichtarzy najlepszy jest proszek pumeksowy (Bimsstein) z kilkoma kroplami oliwy, albo kreda; krople wosku na lichtarzach oczyszcza się gorącą wodą. Naczynie ze spiżu lub mosiądzu umywa się w gorącym ługu za pomocą pędzla. Grynszpan w ten sposób się wywabia, że się rzeczy nim pokryte wkłada na 24 godziny w mleko kwaśne, następnie leje się na nie wodę i wysusza. — Przedmioty z cyny (naczyńka do olejów św. itp.) kładzie się najpierw w gorący ług, następnie pociera się kredą, płucze w wodzie i wysusza. — Plamy z oliwy

na posadzce wywabia się za pomocą glinki garncarskiej albo ługu mydlanego, używanego przez mydlarzy. — Klucze i inne przedmioty mogą być najskuteczniej ochronione od rdzy za pomocą oliwy.

stulatów katolicko-polskich, w dziedzinie radia, lecz już dzisiaj głos mają katolicy z duchowieństwem na czele, i muszą się o ten głos upominać, o jego respektowanie. Dla dobra nie „reakcji", nie „wstecznictwa" a Polski — istotnie polskiej!!!

Sandomierz *Ks. Jacek Przygoda.*

Szkic kazania na II. niedzielę Postu

„A wziął Jezus Piotra i Jana na górę i przemienił się przed nimi. Mat. 17. 1.

Już na cud przemiany wody w wino przez P. Jezusa w Kanie powiada Ewangelia, iż „uwierzyli weń uczniowie Jego". Jakżeż teraz na ten cud Przemienienia, musieli się we wierze swej utwierdzić. Cud ten widziało tylko trzech Apostołów, których osobno P. Jezus wybrał, jakby ich chciał wyszczególnić, — ale widzieli tak pewnie i jasno, że mogli dostatecznie innych przekonać. Największą zaś wagę w tym cudzie miały owe słowa z nieba, nakazujące posłuszeństwo dla osoby Przemienionego Syna Bożego. W zdarzeniu tym Chrystus Pan stwierdza swe bóstwo, wzmacnie wiarę Apostołów i naszą, okazuje swą chwałę i moc, przygotowuje Uczniów na czas męki i śmierci swojej, zapowiada niejako Zmartwychwstanie swoje i przyszłą chwałę człowieczeństwa swego, a zatem i podobną do Jego, naszą w drugim życiu, w niebie. On, Pierworodny między bracią" (Żyd. 1. 61 i Kor. 15, 20, Rzym. 8. 9). Słowem, to jedna z cudownych w ogólnym łańcuchu tajemnic Bożych, mających wielkie znaczenie w życiu naszym duchownym. Popatrzmy zatem na 1) szczegóły Przemienienia Pańskiego i boskie zamiary Jezusowe w tym cudzie, a 2) jak mamy korzystać i jak się zachować wobec tej tajemnicy.

I.

Wszystko, co się zawiera w życiu P. Jezusa, nawet to, co ludzkie, jest boskie. Stwierdza to Zbawiciel szczególnie cudami. A ile ich było? Św. Jan powiada, że księgi świata by ich nie objęły. A wśród nich i to Przemienienie na górze Tabor. Przecież nigdy żaden człowiek własną mocą tego nie potrafi. A jaki w tym widoczny majestat Boży, choć opis taki prosty. Widzieli go na własne oczy Apostołowie. Św. Piotr w liście wyraźnie to podkreśla. A to uczucie szczęścia u Apostołów z chwały Boskiego Mistrza! A ta asysta najwybitniejszych przedstawicieli Starego Zakonu! A ten widok Zbawcy o obliczu jaśniejącym, jak słońce, szatach jak śnieg! A ten głos z nieba: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, Jego słuchajcie". Jakie to wszystko niezwykłe, niebiańskie, a pełne znaczenia. P. Jezus pokazuje, co On może. O, nie tylko tyle. On jeszcze siebie wskrzesi po śmierci i jeszcze chwalebniejszym się ukaże. Słyszą, jak mówi o tym z Mojżeszem i Eliaszem. Choć tak dawno odeszli z tej ziemi, widzą ich żywych, rozmawiających, interesujących się widocznie tym, co się na ziemi ma stać, stosownie do zamiarów Bożych w wielkiej sprawie zbawienia ludzi. A więc to Przemienienie jest zapowiedzią tego drugiego i jeszcze innego, więcej tajemniczego, kiedy się okryje postaciami chleba i wina, bo ten chleb i to wino przemieni w prawdziwe Swe Ciało i Krew Najświętszą. Przecież On Bóg, więc wszystko, więc i to może. I tak przemieniony pozostawać będzie wśród ludzi do końca świata. I jako taki, będzie odnawiał krwawą ofiarę Krzyża w sposób bezkrwawy na ołtarzach kościołów, i wchodził jako boski cudowny pokarm do serc ludzkich, żeby je Sobą ubóstwiać i uszczęśliwiać i biednych grzesznych ludzi przemieniać w aniołów, iżby im już na ziemi „dobrze było", jak w niebie.

II.

Cokolwiek jednak P. Jezus wypowiadał, czy działał, odnosiło się do chwały Ojca niebieskiego i dobra dusz naszych. Przecież to dla nas Zbawca zszedł z niebios na ziemię. Wszystko to zatem miało oddziaływać na nas, a my mamy z tego korzystać. P. Jezus dał nam przykład, abyśmy Go naśladowali. Oto rozpatrujemy cud Przemienienia Chrystusowego. Jakże Go tu naśladować? A no, i my musimy się przemieniać w ten sposób, że musimy odrywać serca od doczesności, a wznosić ku górze rzeczy Bożych. A zatem wciąż się ulepszać i uświęcać. Tak wewnętrznie, i to najważniejsze, jak zewnętrznie w postępowaniu naszym, czyli w całym życiu naszym katolickim. Ulepszać się wewnętrznie, czyli przemieniać na człowieka coraz lepszego, kiedy chodzi o czystość duszy, więc myśli zacne i uczciwe, pragnienia i chęci; złączenie nasze z Bogiem; głęboką i gorącą wiarę; pokorę, która nie myśli o sobie za dobrze i nie przypisuje sobie tego, co jedynie zawdzięcza Bogu, nie wynosi się nad drugich, nie posądza, nie zazdrości — o zgadzanie się z wolą Bożą, zwłaszcza w niepowodzeniu i cierpieniu — słowem: to wewnętrzne usposobienie, by się we wszystkim podobać Bogu, a nie chcieć niczego, co by Go mogło obrazić. Dlatego trzeba często rozważać, co nam mówi Pismo Boże, Kościół — bo to mówiący do nas głos z nieba. Trzeba przypominać sobie rzeczy ostateczne, co nas czeka przy końcu życia i w niebieskim Jeruzalem. Tak, jak na Tabor. Trzeba się przemieniać i zewnętrznie, więc ulepszać i udoskonalać. Nie jesteśmy aniołami, ani Świętymi — mamy swoje skłonności i błędy. Poprawiajmy je, umniejszajmy i wykorzeniajmy. Łatwo się gniewamy i unosimy wobec drugich; narzekamy na niepowodzenia, biedę i cierpienia; mówimy nieprzychylnie, złośliwie szczególnie o tych, których nie lubimy; zaniedbujemy obowiązki nasze itd.. Zmieniajmy to i w tym wszystkim przemieniajmy się koniecznie.

A przemiana ta niechaj nigdy nie będzie na gorsze. O bo nieraz ktoś uczciwy, skromny, pobożny, uległy — przemienia się na coś wprost przeciwnego. Od takiej przemiany niechaj nas Bóg zachowa. Wpatrujmy się w Przemienionego naszego Zbawcę — bo tylko przy Nim „dobrze jest być..." Wtenczas usłyszymy głos Boży w nas, iż i my jesteśmy miłymi dziećmi Boga i przemianą naszą na wzór Boskiego naszego Mistrza i Pana zasłużymy sobie na ową przemianę, o której wspomina św. Paweł: (1 Kor. 15. 52) „umarli powstaną nieskażeni, a my zostaniemy przemienieni". — Amen. *Ks. W.*

O katolicyzmie francuskim

Kilka razy byłem w Polsce, i sądzę że wogóle duchowieństwo i katolicka inteligencja polska, które tak dobrze znają naszą historię, literaturę świecką i sprawy polityczne, źle rozumieją nasze stosunki religijne. Więc z zainteresowaniem czytałem w „G. K." streszczenie pogadanki prof. Czubatyja. W tym jest dużo prawdy, jak to podkreślał W. Ks. Redaktor.

Rzeczywiste są twierdzenia o wpływach katolicyzmu w Akademii francuskiej, o solidnej pracy większości duchowieństwa, itd., nawet w stanie nie bardzo uporządkowanym różnych kościołów, i o duchu demokratycznym naszych katolików.

Co prawda, że „znaczenie katolicyzmu we Francji po wojnie wzrosło". Może liczba praktykujących katolików nie wzrosła. Bo niestety, to jest fakt, że masa ludu francuskiego, chociaż w ogromnej większości ochrzczona, jest już niewierna, i że teraz ogromna praca misyjna będzie potrzebna podczas lat, a może wieków, aby nawrócić do wiary te masy. Ale opór, siła, wpływ, organizacja, rozwój naukowy i duchowy katolicyzmu francuskiego, zwłaszcza wśród inteligencji, wzrosły znacznie. Już nie znamy tej bojaźliwości kleru i wiernych, co w czasie przedwojennych prześladowań. Co do rozwoju wiary czynnej i otwartej wśród inteligencji naszej, dam liczby wyrażające rozwój zgłoszeń na zaproszenia do Komunii Wielkanocnej w wyższych uczelniach francuskich.

W roku 1918, 4 uczniów Politechniki Paryskiej podpisało list do kolegów, prosząc ich do Komunii publicznej podczas mszy św. na Wielkanoc. Potem nie tylko studenci, ale i byli studenci, nie tylko z Politechniki, ale i z innych szkół wyższych, podpisywali co rok te listy zaproszeń. W roku 1937, studentów i byłych studentów z 28 wyższych uczelni podpisało: 19.712 (z Politechniki: 3914; a w spisie oficjalnym studentów i byłych studentów tej szkoły, mamy tylko 9.000 nazwisk). (Ze Szkoły Centralnej Inżynierskiej: 4.119 na 10.000). (Ze Szkoły wyższej Górniczej: 804 na 1.700). A na przedmieściach Paryża młodzież akademicka co niedzielę i co czwartek katechizuje dzieci robotników.

Ale i też wśród młodzieży robotniczej jest odrodzenie katolickie, o czym świadczy nawet ta polityka „ręki wyciągniętej" naszych komunistów. Bo we Francji, wśród robotników jest może 30% komunistów, 10% katolików, a 60% niewiernych w ogóle — więcej przychylnych dla komunizmu niż dla katolicyzmu. Więc jeżeli komuniści chcą koniecznie pociągnąć za sobą katolików z klasy robotniczej, to z tego powodu, że oni szanują w nich przekonanie wielkie, odwagę, gorliwość i ducha apostolskiego. My sami byliśmy zdumieni z tego poważania komunistów, bo wiemy, jak jeszcze jest szczupły ten ruch odrodzenia katolickiego wśród robotników.

We wzmiance „G. K." twierdzono też, że „nawet rząd czerwony liczy się z katolicyzmem francuskim jako realną siłą". To też prawda. Ale czy wiedzą w Polsce, że w tym „czerwonym" rządzie, kato-

---

Z Hong-Kong do Hankau

(List misjonarza).

Otrzymaliśmy barwny opis podróży polskich Dominikanów na wyznaczoną im placówkę misjonarską w Chinach. Urywek z tego opisu drukujemy. Całość wydadzą zapewne OO. Dominikanie jako książkę. Wiele ciekawych urywków podaje także dominikańska „Róża duchowna".

...Msr. Zanin, delegat Ojca św. na Chiny, powiedział jednemu z naszych ojców: „Każdy człowiek ma jednego anioła stróża, każdy misjonarz ma dwóch, ale wy moi kochani, to chyba macie po czterech, żeście mogli bez wypadku do nas się dostać". Rzeczywiście podróż nasza bardzo pomyślnie wypadła. W Hong Kong zastaliśmy list od naszego biskupa, w którym daje on wyraz swej trosce, w jaki sposób dostać się będziemy mogli do Chung kingu, najlepsza bowiem droga, (pisał ks. biskup) koleją jest obecnie niemożliwa. Japończycy bowiem bombami obrzucili linię i w kilku miejscach ją przerwali. Inne zaś drogi, podał ich trzy, bardzo są uciążliwe, a kto wie, czy i nie niemożliwe dla nas, przede wszystkim z powodu nieznajomości języka chińskiego, a powtóre z powodu ilości naszego bagażu. Tymczasem tak się szczęśliwie złożyło, że linia została naprawiona i uruchomiona w czasie dla nas odpowiednim, tak że zdążyliśmy przejechać, bo w parę dni później znowu Japończycy kolej zniszczyli, i teraz już gruntownie, bo wysadzili mosty.

W Hong Kong doznaliśmy serdecznej opieki naszych braci z prowincji Filipinów, którzy bardzo troskliwie opiekowali się nami i wszystko nam ułatwili. Przytem mieliśmy sposobność być w konwencie studiów i zakosztować trochę radości modlitwy chórowej, czego na razie jesteśmy pozbawieni, i to prawdopodobnie na dłuższy czas. Po tygodniowym pobycie wyjechaliśmy z Hong Kong w towarzystwie służącego Chińczyka, który zajął się naszymi rzeczami. Na dworcu rewizja celna angielska, nie wiadomo właściwie poco i naco, bo przecie z terenu angielskiego już wyjeżdżamy, ale trudno trzeba się jej poddać. Było nieco kłopotu z naszymi pakami, z tego też powodu kazano nam zapłacić 30 dolarów (54 zł) niby to tytułem cła, ale nie wiadomo czy to prawda, bo urzędnik, który przed opłatą wyglądał srogo jak lew, ale jak tylko dostał pieniądze odrazu zmiękł, a nawet sam pomagał nieść nasze pakunki. Tak więc szczęśliwie dostaliśmy się do pociągu, i punktualnie o oznaczonej godzinie opuściliśmy dworzec w Kowloon, aby po trzech godzinach znaleźć się w Kantonie.

Tymczasem zaszedł wypadek nieprzewidziany: po jakiej godzinie jazdy, już na terytorium Chin (na granicy nie ma tu żadnej rewizji, ani rzeczy, ani paszportów) nagle pociąg zatrzymuje się w czystym polu, a po jakimś czasie zaczyna się cofać coraz to prędzej, aż wreszcie zatrzymuje się na stacji, którą przed chwilą opuściliśmy. Patrzymy niepewnym wzrokiem po sobie, co też to z tego będzie, różne myśli przesuwają się w wyobraźni, ale nikt nie chce się przyznać do swoich obaw. Oczywiście dowiedzieć się niczego nie możemy, bo koło nas sami Chińczycy, prócz trzech Anglików, czy też Amerykanów, którzy także widocznie nic nie wiedzą, a pozatem nasza znajomość języka angielskiego bynajmniej nie zachęca nas do rozpoczęcia rozmowy. Wreszcie nadchodzi nasz opiekun i towarzysz chiński i z nadzwyczaj żywą gestykulacją zaczyna nam coś opowiadać, z czego po dłuższym wysiłku domyślamy się, że to chodzi o przyczynę naszego przydługiego postoju. Otóż okazało się, że to był atak trzech bombowców japońskich na linię kolejową; rzucili oni kilka bomb i zniszczyli przez to na krótkiej na szczęście przestrzeni tor kolejowy. Musimy więc czekać, aż szkoda zostanie naprawiona, co, jak obiecują ma potrwać niedługo. Tymczasem każemy sobie podać obiad,

licyzm francuski ma swojego przedstawiciela w osobie pana Filipa Sevre, wiceministra Pracy w pierwszym gabinecie Chautemps, a obecnie wiceministra dla Spraw Imigracyjnych.

Ale zupełnie nie prawda, co pisze „G. K.“, że: „poczęto nawet wypłacać duchowieństwu małe pensje“. Rząd nie daje ani franka duchowieństwu na terenie Francji przedwojennej (z wyjątkiem kapelanów gimnazjów, szpitali i więzień). Prawdopodobnie wprowadziło w błąd pana Czubatyja to, że w Alzacji i Lotaryngii, księża mają pensje od rządu, bo tam jeszcze obowiązuje konkordat Napoleona ze Stolicą Apostolską, co zachowali Niemcy po roku 1870, a Francuzi po 1918 r. Więc Alzacja ma w sprawach kościelnych i w szkolnictwie prawodawstwo francuskie dawniejsze od ustaw „laicyzacyjnych“ (z lat 1880, 1901, 1905).

Tam szkoły są wyznaniowe, nominacja biskupów i duszpasterzy wymaga przyzwolenia rządu, i też księża mają tę samą pensję, jaką urzędnicy odpowiedniego stopnia. — I to nie „mała“ pensja, ale pensja większa od pensji proboszczów polskich.

„G. K.“ pisze dalej: „Księża stołują się w robotniczych jadłodajniach; niektórzy grają w piłkę nożną w robotniczych klubach sportowych“. Tak przedstawione to twierdzenie — rozmija się z prawdą. Chciałbym trochę wyjaśnić, o co prawdopodobnie chodzi. Ksiądz francuski, który jest dosyć oddzielony od ruchu czysto świeckiego życia, nie stołuje się w karczmach albo w robotniczych jadłodajniach, nie zapisze się do klubów sportowych świeckich, czy robotniczych, czy innych. Ale we Francji, gdzie szkoły państwowe są areligijne, a często przeciwreligijne, gdzie fabryki i warsztaty są często ogniskiem propagandy bezbożnictwa i niemoralności, stworzono, już dawno przed wojną, różne stowarzyszenia dla opieki nad dziećmi w czasie poszkolnym (patronages), różne kluby sportowe, wycieczkowe itd., dla młodzieży robotniczej po pracy itd.; aby móc wykształcić dzieci i młodzież w duchu katolickim, nieznanym ani w szkole, ani w fabryce, ani często w domu. Tam są lekcje religii, pobożne zebrania, nabożeństwa, ale i też kino, gry, sport itd. Więc w każdej parafii ks. wikariusz musi to wszystko ożywić; niekiedy sam musi kierować grą i prowadzić wycieczki, grać w piłkę nożną, prowadzić młodzież do kin, do robotniczych jadłodajni w czasie wycieczki itd. Dodaję, że we Francji, prawie wszyscy klerycy podczas wakacyj, usilnie pomagają wikariuszom i proboszczom w tak zwanych „patronages“ i „colonies de vacances“. I tylko za pomocą tej nader ciężkiej i oryginalnej pracy mógł kler francuski wykształcić małą elitę działaczów katolickich wśród naszych robotników.

Zdanie, że „szkolnictwo katolickie silnie rozwinięte“ — słuszne; i to bardzo chwalebne dla katolików francuskich, kiedy sami muszą co rok 800 (osiemset) m i l i o n ó w franków dać na swoje katolickie szkoły (cyfra przytoczona w zeszłym roku w Parlamencie przez posła kanonika Polimana). Rząd nie

---

bo pora jest już nieco spóźniona; zapraszamy nań naszego Cicerone, co go widocznie bardzo ucieszyło, bo cały czas był w nadzwyczajnym humorze i bardzo dużo gadał, co chwila powtarzając przy pomocy gestów wymownych, że trzy (na palcach) aeroplany japońskie przyleciały i „bum bum“ (znowu odpowiedni gest) rzucili bomby.

Stoimy tak trzy godziny, aż wreszcie pociąg znowu puszcza się w ruch. Wkrótce dojeżdżamy do miejsca wypadku, pociąg zwalnia, wszystkie okna udekorowane są głowami ciekawie wyglądających pasażerów, ale nic godnego widzenia nie ma: kilkunastu robotników stoi wzdłuż toru, obok kilka metrów powyginanych fantastycznie szyn, parę potrzaskanych progów, a wreszcie wielki lej w ziemi, — to wszystko!

Jedziemy dalej, okolica jest dość ładna, górzysta, ale roślinności skąpo: pola ryżowe są gołe, bo ukończono właśnie żniwa; nawet w jednym miejscu widziałem jeszcze żeńców przy robocie. Niektóre pola już zalane wodą, aby je przygotować pod przyszłą uprawę jarzyn. Gdzieniegdzie tylko widać trochę świeżej zieleni: to różne sałaty, które tu w zimie się udają. Drzew tu bardzo mało, zwykle w sąsiedztwie domów tylko. Około godziny 3 po połud. zaczyna się pokazywać coraz to więcej domów, widać także kominy jakichś fabryk, — to już Kanton, cel naszej podróży na dzisiaj.

Zajeżdżamy na dworzec, pociąg opróżnia się szybko, każdemu widać spieszno do domu po tym niedobrowolnym opóźnieniu. My tylko nie spieszymy się, ale rozglądamy się, czy też kto na nas nie czeka. I rzeczywiście: zbliża się do nas jeden Chińczyk i przemawia po łacinie, i to doskonale. To ksiądz, którego tutejszy biskup wysłał, aby nas zaprowadził do rezydencji. Biedaczysko porządnie się wyczekał, bo na stacji — chociaż wiedzieli o ataku bombowym i uszkodzeniu linii — nic nie umiano powiedzieć, kiedy pociąg nadejdzie; nazywało się ciągle, że za pół godz., a ta półgodzinka wydłużyła się na przeszło 3 godziny!

Nasz Chińczyk z Hong Kong zajmuje się rzeczami, a my w towarzystwie sympatycznego księdza-tubylca jedziemy autem do rezydencji biskupa, ks. Fourquet z M. E. P. Jest to dość daleko od dworca, toteż po drodze widzimy miasto, czysto już chińskie, gdzie Europejczyków bardzo mało.

Miasto robi wrażenie dość miłe: ulice, którymi przejeżdżamy szerokie i dość czyste; nie wiem wprawdzie jak tu wygląda po deszczu, zwłaszcza długotrwałym, bo o tej porze, to pogoda trwa już od kilku miesięcy, ale myślę, że i wtedy nie będzie tu wielkiego błota, bo ulice mają jezdnię w rodzaju betonowej, a więc zupełnie gładką. Ruch na ulicach duży, ale zupełnie innego rodzaju jak w Europie: przeważają riksze, to jest wózki jednoosobowe, ciągnione przez człowieka; od czasu do czasu przejedzie autobus, odrapany, i przepełniony, częściej automobil prywatny, lub do wynajęcia. Środkiem jezdni idą szyny tramwajowe, ale służą one tylko do ozdoby ulic, bo tramwaju jeszcze nie ma. Zdaje się, że tego rodzaju wykonywanie robót „na raty“ należy do zwyczajów chińskich, bo coś podobnego widziałem w Iczang, gdzie istnieje już od 14 r. dworzec kolejowy, ale zato nie ma wcale kolei, dlatego że na budowę zabrakło pieniędzy, które utonęły w kieszeniach różnych wybitnych osobistości.

Wracajmy jednak do naszych przygód. Na rogach ulic, podobnie jak w Europie, stoją policjanci regulujący ruch uliczny, porządnie umundurowani, w przeciwieństwie do żołnierzy armii chińskiej. Już to zawód wojskowy nie cieszy się w Chinach wielkim uznaniem, dowodem czego jest przysłowie popularne: „Z dobrego żelaza nie robi się gwoździ, z dobrego człowieka, nie będzie żołnierza“.

daje nic za nasze szkoły; a szkoły państwowe są bezpłatne (nawet gimnazja).

Mimo to, frekwencja w naszych szkołach jest wielka. Ale niestety to nie prawda, że „frekwencja większa znacznie, niż w szkołach państwowych". To tylko w zachodniej części kraju (Bretagne i Vendee). Bo w rzeczywistości, w całej Francji liczba studentów 5 Uniwersytetów katolickich wynosi zaledwie 10% frekwencji uniwersytetów państwowych (ale wpływ katolików w państwowych uniwersytetach jest poważny).

W szkołach średnich katolickich mamy tyle dzieci, ile mają państwowe gimnazja, może nawet trochę więcej.

Dla szkół powszechnych, ostatnia statystyka podaje: w szkołach państwowych: 4,279.304 dzieci; w szkołach katolickich: tylko 920.233 dzieci.

Jeszcze tylko jedna uwaga. To nieprawda, że „katolicy francuscy życzą zwycięstwa czerwonym w Hiszpanii". Prawie wszyscy katolicy francuscy życzą zwycięstwa generałowi Franco. Tylko część ich jest nieprzychylna dla niego z tego powodu, że tak srogo i okrutnie postąpił z Baskami katolickimi, a nawet i ci katolicy nie życzą zwycięstwa czerwonym, ale jakiegoś kompromisu, ugody między walczącymi.

Co do „przesadnej dumy narodowej", to może słusznie mówił pan profesor Czubatyj... I może Wielebny Ksiądz Redaktor myśli, że mój list wynika z takiej właściwie dumy narodowej. — Nie, tylko z całego serca chciałbym, żeby Polacy lepiej znali Francję katolicką, a Francuzi Polskę...

Ks. Jean Molin.

Meaux (France).

Spowiedź przedślubna

(Casus pastoralis).

Do parafii P. przybyło na odpust kilku księży. Po nabożeństwie pewien proboszcz powiedział, iż kilka dni temu przybyli do niego narzeczeni z prośbą, by pobłogosławił ich związek małżeński. Narzeczona wyspowiadała się i przyjęła Komunię św.; narzeczony zaś oświadczył, że się nie będzie spowiadał. Proboszcz dał ślub i zapytuje obecnych kapłanów, czy dobrze postąpił.

Jeden z księży utrzymuje, iż proboszcz w tym wypadku był wspólnikiem grzechu narzeczonego, który nie chciał się spowiadać, nowożeńcy bowiem winni być w stanie łaski. Drugi mówi, iż proboszcz nie był wspólnikiem grzechu, gdyż ministrami sakramentu małżeństwa są sami nowożeńcy, a proboszcz tylko świadkiem (testis qualificatus). Trzeci sądzi, że to przeszkoda religionis mixtae, a przeto trzeba postarać się o dyspensę w Kurii metropolitalnej. Czwarty (niżej podpisany) przyznaje, iż nowożeńcy winni być w stanie łaski poświęcającej, gdyż są ministrami Sakramentu żywych. Gdyby zawierali małżeństwo w grzechu ciężkim, popełniliby świętokradztwo. (Ballerini-Palmieri, Theol. moralis, tom. VI, pag.

Patrząc na to mrowie ludzkie, mimowoli budzi się w sercu litość nad nimi, bo przecież to wszystko poganie, i wyrywa się z ust modlitwa naszego św. Dominika: „Panie, co się stanie z grzesznikami?"

Dojeżdżamy do rezydencji wikariusza apost. w Kantonie. Odrazu na wstępie miła niespodzianka: wspaniała katedra w stylu gotyckim, jest to wierna kopia jednego z kościołów Paryża, mianowicie Sainte Clotilde, a przytem wybudowana jest w 1863 r., i tę miłą dla nas datę nosi na swoim froncie. Na nasze powitanie wychodzi sam ks. biskup, niesłychanie miły i prawdziwie dobry człowiek, i przyjmuje nas z „staropolską" serdecznością i gościnnością. Sam się zajął zaprowadzeniem nas do pokoi, sprawdził osobiście, czy czego nam nie brakuje, potem nakarmił nas, zapraszając do stołu i naszego opiekuna — służącego Chińczyka z prokuratury OO. Dominikanów w Hong Kong.

Na drugi dzień miałem pewną przygodę, która, na szczęście nie miała złych skutków zapewne z powodu opiekujących się każdym z nas czterech aniołów stróżów. Było to tak: chciałem sfotografować katedrę, i w tym celu wyszedłem przed front kościoła, aby uchwycić fasadę. Z powodu wysokości wież nie mogłem objąć całości z podwórza kościelnego więc oddalałem się coraz więcej, aż wyszedłem na główną ulicę, nie wiedząc, że obecnie w Kantonie nie wolno fotografować. Wtem zbliża się do mnie policjant chiński i zaczyna coś mówić, czego ja naturalnie nie rozumiem. Na szczęście domyśliłem się prędko, że zakazuje mi fotografowania, i schowałem aparat do futerału. To go na szczęście zadowoliło, bo jak dowiedziałem się później, przygoda moja mogła się smutno skończyć: w najlepszym razie konfiskatą aparatu, albo i nawet przesiedzeniem się w areszcie chińskim, co się niedawno przytrafiło jednemu misjonarzowi amerykańskiemu, którego dopiero ks. biskup swoimi wpływami uwolnił.

W Kantonie pierwszy raz słyszeliśmy, jak się tutejsi chrześcijanie modlą: zawsze chórem odmawiają głośno swoje modlitwy, do których są bardzo przywiązani. (Modlitwy są odmienne w każdym niemal wikariacie). Dla naszego ucha brzmi to nieco śpiewnie, z powodu właściwości języka chińskiego, a po przyzwyczajeniu się do tej recytacji znajduję w niej pewien urok.

Na drugi dzień zwiedzaliśmy trochę miasto. Charakterystycznym jest dla wszystkich miast chińskich ogromna ilość sklepów: niemal w każdym domu cały parter jest przez nie zajęty — a są one uniwersalne: w tym samym sklepie dostać można środki spożywcze, manufakturę, tytoń, itp.

(Dok. nast.). *O. Cyryl.*

208). Proboszcz jednak w tym wypadku wcale nie zgrzeszył, gdyż, jak słusznie zauważył drugi kapłan, proboszcz nie administruje Sakramentu małżeństwa, tylko jest świadkiem. (Ballerini-Palmieri, tom. IV, pag. 508). Choć nowożeńcy winni być w stanie łaski, nie koniecznie jednak muszą się spowiadać, stan łaski bowiem mogą otrzymać przez wzbudzenie żalu doskonałego. (Ballerini-Palmieri, tom. IV, pag. 503). Toteż kan. 1033 nie nakazuje, tylko upomina nowożeńców, by się przed zawarciem małżeństwa wyspowiadali i Komunię św. przyjęli. Sponsi catholici portandi, *non cogendi* sunt, ut solemnem benedictionem nuptialem et praemissa peccatorum confessione sacram communionem in Missa recipiant. (Wernz, tom. IV. pag. 170) A Synod Lwowski Archid. z r. 1930, str. 93, stat. 105 tak postanawia: „Duszpasterze zachęcą przyszłych małżonków, aby Sakrament ten, od którego zależy nieraz szczęście całego życia, przyjęli jak najpobożniej, a zwłaszcza polecą im, aby przed ślubem przystąpili do Sakramentów św." To polecenie ma być przy egzaminie przedślubnym, a nie dopiero przed ślubem. (Wernz. l. c. pag. 118).

Przeszkody religionis mixtae tu nie ma, gdyż ta przeszkoda istnieje tylko między katolikami a heretykami, szyzmatykami. Narzeczony zaś przez to, iż nie chciał się spowiadać, nie przestał być katolikiem; zbyteczne więc staranie się o dyspensę. Przeto proboszcz może być spokojny, iż dobrze postąpił.

W niektórych jednak diecezjach spowiedź i Komunia św. przed ślubem jest ściśle obowiązkową. (Wernz l. c. pag. 170). Gdyby więc w tych diecezjach nowożeńcy lub jedna ze stron nie chcieli odprawić spowiedzi przedślubnej, trzeba by się odnieść do Kurii biskupiej z prośbą o dyspensę.

Ks. Łyszczarczyk.

Z listów do Redakcji

Hasło walki z bolszewizmem jest dziś w Polsce powszechne i aktualne.

Ale pojęcia o tej walce są rozmaite. Przeważnie rozumie się przez tę walkę zwalczanie bolszewizmu rosyjskiego, a więc tamowanie propagandy bolszewickiej rosyjskiej w szkołach, w stowarzyszeniach, w wojsku. Dalej konfiskatę czasopism i wydawnictw bolszewickich rosyjskich, aresztowanie agitatorów itp.

Tymczasem należałoby sięgnąć głębiej i tłumić źródła bolszewizmu, jakie w naszym kraju się rozlewają i jakie są przyczyną istnienia i szerzenia się bolszewizmu w Rosji i w innych krajach. Tymi źródłami są niewiara w Boga i w życie pozagrobowe, podkopywanie i wydzieranie z dusz religii katolickiej, autorytetu Kościoła, zaufania do duchowieństwa. To wszystko bowiem stanowi podłoże bolszewizmu, glebę urodzajną dla przyjęcia haseł i doktryn bolszewickich.

Tymczasem ta propaganda odbywa się u nas dość spokojnie i bezkarnie.

Że ona istnieje w pewnych sferach nauczycielskich, zgrupowanych w Z. N. P. jest publiczną tajemnicą, przypieczętowaną już kilkoma rozprawami sądowymi oraz przemówieniem premiera Składkowskiego.

A jednak wynik wyborów Zarządu Z. N. P. nie świadczy bynajmniej o chęci zaprzestania tej propagandy i strachu przed represjami ze strony Rządu. Walka z klerem przeciwko jego rzekomym dążeniom do supremacji w szkole i to walka bezwzględna, nie przebierająca w środkach, będzie więc dalej prowadzona (może nieco ogiędniej) kosztem religijności najmłodszego pokolenia, najzdrowszej dotychczas warstwy narodu, najdroższej nadziei rodziców, Kościoła i Ojczyzny!

Albo takie powiedzenie niedawne wicemarszałka Senatu, Kwaśniewskiego na komisji oświatowej Senatu: „Albo będzie walka z klerem, albo jej nie będzie. Ale w takim razie musimy sobie powiedzieć, że idziemy do państwa kościelnego i przestajemy być państwem polskim", czyż nie jest godne prekursora bolszewizmu w Polsce? Czyż nie zadrga serce bólem, gdy się pomyśli, że ludzie o takich przekonaniach, czy zapatrywaniach, dzierżyli w Polsce do niedawna wysokie odpowiedzialne i wpływowe stanowiska i jeszcze je po dziś dzień dzierżą?

Szkoda więc walki z bolszewizmem rosyjskim, jeżeli w Polsce pozwoli się na przygotowanie mu gruntu przez szerzenie niewiary, przez podkopywanie autorytetu Kościoła i to przez czynniki, powołane do pracy wręcz przeciwnej, zgodnej z dobrem narodu polskiego i Państwa.

Sublata causa tollitur effectus!

Ks. Mateusz Jeż.

Poruszona kwestia kazań radiowych jest bardzo aktualna. Nabożeństwa i kazania radiowe, to największa propaganda radia na wsi. Gdyby nie one, wieś prawie nie znałaby dotąd radia. Lecz propaganda radia na wsi jest niebezpieczna. Ludzie wolą nabożeństwa i kazania wysłuchać w domu, niż chodzić do kościoła po kilkanaście kilometrów. Toteż kościoły w miarę rozwoju radiofonii — pustoszeją. Oprócz tego przez radio w słuchowiskach podaje się strawę zatrutą a smaczną, co jest niebezpiecznym dla zdrowia duszy.

Czas już tą kwestią się zająć, unieszkodliwić wpływ radia na nabożeństwa i kazania po naszych kościołach, tym bardziej, że trudno wytłumaczyć ludowi, iż wysłuchanie nabożeństwa przez radio, to nie to samo, co w kościele.

Ks. K. Laszkiewicz.

Z życia diecezyj

Tworzenie nowych parafii w diec. częstochowskiej.

Diec. częstochowska liczy przeszło 1,200.000 dusz, a ma tylko 181 parafii. Wiele parafii jest stanowczo za dużych co do liczby dusz, inne co do przestrzeni, a są i takie, co nie mają dobrze określonych granic.

Wobec tego ks. biskup-ordynariusz wydał rozporządzenie, w którym jako najwyżej dopuszczalną liczbę dusz w parafiach miejskich lub przemysłowych ustala na 10.000, w parafiach zaś wiejskich na 5.000. Ma powstać zatem szereg nowych parafii, nie mniejszych jednak, niż z liczbą 2.000 dusz.

Aby zaś wierni przyjęli te zarządzenia przychylnie, ks. biskup T. Kubina zwrócił się do wiernych z osobnym orędziem duszpasterskim, w którym wyjaśnia:

„Nie powinna nas powstrzymywać od tworzenia nowych parafii obawa, że przez to coś utracą stare parafie, z których nowe będą wydzielone. Czyż tak jest istotnie? Niewątpliwie stare parafie przez po-

dział zmniejszają się co do liczby dusz i co do przestrzeni. W samej istocie jednak nic nie tracą. Pozostają i po podziale, jak przed tym, całym Ciałem Chrystusowym. A przy tym mogą się chlubić, że wydzieliwszy z siebie nowe parafie, przyczyniły się do pomnożenia mistycznego Ciała Chrystusowego. Tak chlubią się i cieszą rodzice, gdy dopomogli dorosłym synom lub córkom do stworzenia nowych samodzielnych rodzin.

Nie powinno Was powstrzymywać od oddzielenia się od starej parafii i przyłączenia się do nowej przywiązanie, jakie odczuwacie do starej parafii. Szlachetne to uczucie stanowi często wielką trudność, szczególnie dla starszych z Was. Wolimy — tak często mi oświadczacie — pozostać przy starej parafii, tam przecież pochowani są nasi rodzice, tam wzięliśmy ślub, tam zawsze chodziliśmy do kościoła. Mamy wprawdzie daleką i niewygodną drogę do niego, ale jużeśmy się przyzwyczaili do tego. Może i tak jest. Ale czy tak, jak Wy, myśli i czuje młode pokolenie, czy tak będą myślały przyszłe pokolenia? A przecież tworzymy parafie nie tylko dla tych, którzy teraz żyją, ale tworzymy je także dla tych, którzy będą żyli w przyszłości".

Sprawy religijne

ZJAZD PRASY KATOLICKIEJ. W dniach 24 i 25 lutego obradował w Warszawie zjazd prasy katolickiej, licznie obesłany tak przez redaktorów-księży, jak i świeckich. W zjeździe wzięli udział Ich E. E.: ks. kardynał Kakowski, ks. nuncjusz arcyb. Cortesi, księża biskupi Adamski, Radoński i Gawlina. Przewodniczył zjazdowi ks. biskup Adamski; w skład prezydium wchodzili pp.: St. Miłaszewski, prezes Zjedn. Polskich Pisarzy Katolickich, L. Radziejowski — prezes Sekcji Dziennikarskiej ZPPK, dr J. Moszyński — redaktor „Czasu" i M. Niemira — red. „Głosu Mazowieckiego". — Referaty wygłosili: ks. biskup Gawlina („Struktura duchowa pisarza katolickiego"), St. Miłaszewski („O etyce dziennikarskiej"), ks. Kosibowicz T. J. („Kościół i prasa katolicka wobec aktualnych zagadnień chwili obecnej"), ks. prof. Klawek („Krytyczny pogląd na zakres i zasięg naukowej prasy katolickiej"), ks. prof. Wyszyński („Zagadnienia wymagające zasadniczego zbadania w naukowej prasie katolickiej") red. Onyszkiewicz („Jak powinien wyglądać wzorowy tygodnik diecezjalny"), ks. red. Siemienik („Współpraca katolickiej prasy tygodniowej i ascetycznej w wykonaniu programu A. K."). Dyskusja nad referatami była szeroka, a czasem nawet namiętna. Najwięcej ożywienia i rozbieżności wywołał problem „katolickiego totalizmu". Zwalczali ten kierunek głównie księża Kosibowicz („Przegląd Powszechny") i St. Wyszyński („Ateneum Kapłańskie") oraz prof. St. Stroński („Kurier Warszawski") a bronili go: ks. Błotnicki („Gazeta Kościelna"), St. Piasecki, Mosdorf, Wasiutyński („Prosto z Mostu"), częściowo i z zastrzeżeniami — red. Sacha i Bielanowski („Warsz. Dziennik Narodowy"). — Główne myśli referatów: Na sylwetkę moralną pisarza katolickiego składają się: wiara, wiedza i wierność (ks. biskup Gawlina). Ludzie pióra powinni otaczającą nas rzeczywistość oceniać z punktu widzenia sumienia katolickiego i walczyć z wpływami czynników obcych duchowi katolickiemu i rzetelnej polskości (St. Miłaszewski). Prasa katolicka powinna omawiać aktualne zagadnienia chwili zgodnie z doktryną i tradycją katolicką (ks. Kosibowicz). Wzrosła już liczba pism naukowo-religijnych, lecz należałoby jeszcze powołać do życia czasopisma poświęcone specjalnie filozofii chrześcijańskiej, historii Kościoła w Polsce, nauce o światopoglądzie katolickim (ks. Klawek). Z zagadnień światopoglądowych domaga się naukowego omówienia kwestia totalizmu, pojęcie i istota państwa i wiele tym podobnych (ks. Wyszyński).

KONKORDAT RZESZY ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ NALEŻY DO HISTORII. Naczelny organ hitlerowców „Das schwarze Korps" zapowiada wypowiedzenie w najbliższym czasie Konkordatu z dnia 20 lipca 1933 r., gdyż Konkordat nie może się ostać wobec zaistnienia nowych stosunków w Trzeciej Rzeszy. Nie podoba się hitlerowcom brak w Konkordacie klauzuli, na jaki okres czasu Konkordat jest zawarty — co wychodzi na korzyść Watykanu, a drugi partner tj. Rzesza z braku tej klauzuli ponosi szkody i to zmusza rząd narodowo-socjalistyczny do rewizji Konkordatu. Konkordat został zawarty w okresie, gdy „Trzecia Rzesza" była w toku organizowania — dzisiaj stosunki się gruntownie zmieniły i Konkordat z roku 1933 utrzymać się nie da. Muszą ulec rewizji, wyjaśnia organ sztafet ochronnych, prawa i przywileje takie, jak wolność publikowania listów pasterskich, zgromadzeń zakonnych, szkół katolickich, i inne przywileje, jakimi dotąd cieszy się w Rzeszy Kościół katolicki. Nowe narodowo-socjalistyczne pojęcia prawne nie mogą się zgodzić na ten stan, by mniejszość obywateli Rzeszy miała przyznane specjalne przywileje i to jeszcze petryfikowane przez umowę o charakterze międzynarodowym. Z tych i innych powodów, kończy organ hitlerowski, Konkordat z r. 1933 należy już do historii.

(l. k.).

UCIECZKA KAPŁANA Z OBLĘŻONEGO MADRYTU. Ks. kanonik Jose Artero, który niedawno przybył na teren narodowej Hiszpanii opisuje szeroko swe przygody i niebezpieczeństwa ucieczki z oblężonej stolicy. Przez dłuższy czas ukrywał ks. Artero dyrektor jednego z teatrów w ciemnej, nieużywanej rekwizytorni. Samotność, długie miesiące przebywania w ciemnym lokalu oddziałały fatalnie na zdrowie i samopoczucie ks. Artero, tak iż zdecydował się porzucić schronienie. Dyrektor-przyjaciel dostarczył księdzu łachmanów żebraczych zaopatrzył w niebieskie okulary i stare skrzypce i jako napoły ślepy żebrak z brodą po pas wyszedł ks. Artero z ukrycia na ulice nieszczęśliwego miasta. Tu za-

rabiał przygrywaniem na skrzypcach na utrzymanie i często musiał czerwonym milicjantom grać „czerwoną internacjonalkę“. Nieraz, gdy w czasie bombardowania miasta padali ranni na ulicach, żebrak-grajek udzielał konającym absolucji. Gdy przyszły rozkazy ewakuacji Madrytu z ludności cywilnej, grajek opuścił miasto i dowlókł się do Walencji. W Walencji przeobraził się w tragarza portowego, a gdy jednego razu odnosił ciężki pakunek na pokład okrętu francuskiego, ukrył się wśród pakunków. Gdy okręt wypłynął z portu, ks. Artero dał się poznać kapitanowi i opowiedział swoje przygody. W Marsylii ks. Artero wysiadł na ląd i szczęśliwie dostał się do Salamanki. *(l. k.).*

MIESIĄC PROPAGANDY PRASY KATOLICKIEJ W U. S. A. Związek katolickiej prasy w Stanach Zjednoczonych A. P. przeprowadza obecnie „miesiąc prasy katolickiej“. Prezes Związku *Fitzpatrick* ogłosił odezwę dla poparcia miesiąca prasy. Fitzpatrick upatruje wielki błąd prasy katolickiej w skierowaniu całego wysiłku na dorosłych, a zupełne pomijanie sprawy młodzieży. Tymczasem, wyjaśnia pan Fitzpatrick młodzież amerykańska narażona jest na zgubne wpływy indyferentyzmu i o młodzież szczególniej i przede wszystkim należy się troszczyć. Często, pisze w odezwie Fitzpatrick, argumentuje się w Stanach, jakoby katolickie wychowanie młodzieży nie było „wychowaniem amerykańskim“. Ten zarzut jest niesłuszny. Obywatele amerykańscy katolicy płacą podatki i mają prawo, by ich światopogląd był uznawany również w odniesieniu do młodzieży. Fitzpatrick domaga się wzmożenia katolickiej propagandy prasowej i podnosi, że nie wystarczy czytać prasę katolicką codzienną, ale szczególniej należy czytać rozprawy i artykuły poważne w czasopismach. *(l. k.)*

Przegląd prasy

W kwartalniku, poświęconym zagadnieniom kaznodziejstwa polskiego („Przegląd homiletyczny“) znajdujemy cenne uwagi na temat „pamięci na usługach kaznodziejstwa“ (ks. Bobicz). Podajemy jedną z nich:

„Z niewolniczym wykuwaniem kazania trzeba raz na zawsze skończyć, gdyż ten sposób przygotowania się na ambonę upokarza nas i nie prowadzi do celu. Uczyć się kazania trzeba rozumnie. Należy dążyć zawsze do tego, by zachować w pamięci logiczny związek rzeczy, nie same tylko słowa. To pozwoli nam, gdy staniemy na ambonie, niejedno w kazaniu zmienić bez niebezpieczeństwa utknięcia. Jeśli nawet jakaś myśl wyleci z głowy, to mając w pamięci całość, plan logiczny, łatwo ją zastąpimy inną... Bardzo poradną jest rzeczą czynić streszczenia kazań. Po pierwszym odczytaniu kazania należy zapisać sobie dość obszernie jego główne punkty, następnie z tego pierwszego streszczenia robi się drugi skrót, a z drugiego trzeci...“

*

Z innych ciekawych artykułów w tym numerze wymienić należy: ks. M. Sopocki „Wygłoszenie kazania“, ks. N. Cieszyńskiego „Głos krytyczny w sprawie przykładów“; — Materiały i szkice („Odkupienie człowieka przez mękę i śmierć Chrystusa“, „Katolickie zasady podstawą ustroju społecznego“). Z kroniki dowiadujemy się o powodach sukcesu mów narodowo-socjalistycznych w Niemczech. Nie ogłaszają co dzień nowych haseł, tylko powtarzają tysiąc i jeden razy te same hasła, dozując je i cieniując rozmaicie. Narodowo-socjalistyczna propaganda, opierając się na psychologii mas wie, że łatwo pozyskać słuchacza dla pewnego celu na czas trwania mowy, ale że znacznie trudniej zdobyć go do celu na zawsze, dlatego „co“ tej propagandy zmienia się rzadko, a „jak“ zmienia się ustawicznie.

*

Marcowy zeszyt „Kierownika“ (organu Kat. Zw. Mł.“ jest zredagowany pod hasłem: „O godne wystąpienie na zlocie“ (wrzesień 1938). Radzi do zlotu przygotować się duchowo przez pogłębienie życia wewnętrznego uczestników; wciągnąć do akcji zlotowej całą parafię — nie tylko jako pomoc materialną, ale przede wszystkim jako poparcie moralne (modły na intencję zlotu); gotować się do zlotu materialnie i organizacyjnie. „Głębiej orać!“ — oto znowu zasada wewnętrznej, codziennej pracy stowarzyszeń katolickich.

Ostatni numer „Kierownika“ wyjątkowo bardzo praktyczny i ciekawy (O godne wystąpienie na zlocie. — Wskazówki jak przerabiać książkę: Ku lepszej przyszłości. — Nowe regulaminy. — W sprawie młodzieży robotniczej. — Przed „Drugą książką“. — Wieczornica w ognisku. — Otwieramy dyskusję! (nad broszurkami ks. Lesiaka). — Ogólno polski kongres muzyczny KZMM. — Pogadanki: „Kapitał i praca“, „Budować własne życie!“ — Z życia organizacji (bardzo dobrze zestawione sprawozdania). — Drobne materiały: Współpraca nauczycieli w A. K.; Materiały do pracy oświatowej na odcinku spółdzielczym. — Kalendarzyk terminowy oddziałów. — Scena oświatowa: artykuł „Kostium teatralny“ i fragment sceniczny „Zmartwychwstanie“.

Radzimy wszystkim XX. Asystentom gruntownie przestudiować ten numer, a Redakcji życzymy, by Pismo utrzymała zawsze na takim poziomie.

*

„Świt“, czasopismo poświęcone walce z alkoholizmem (Poznań, styczeń—marzec 1938), ma znowu charakter refleksji pokongresowych. Najciekawszym w numerze jest zasadnicze ujęcie nowo pojętego ruchu abstynenckiego — jako akcję na usługach sprawiedliwości społecznej.

„Zwalczać bezbożnictwo i komunizm przez gorszenie się jego ekscesami — to niezaradny konserwatyzm. Zwalczać przez napiętnowanie zła i wykazywanie jego błędów — także mało. Zagadnienie wymaga dogłębnych przemian pozytywnych, wewnętrznej odbudowy życia katolickiego, uzdrowienia chorego ustroju społecznego. W tym kierunku zdąża katolicyzm dynamiczny. Dwiema zasadniczymi drogami: wyrzekaniem się nadmiernego przywiązania do dóbr doczesnych i — miłością. Materializm bowiem pragnie przede wszystkim — użycia i nie zna przede wszystkim — miłości. Tym właśnie skrajnym wyrzeczeniem się i miłością Biedaczyna z Asyżu powalił bestię rozhulaną swoich czasów z taką siłą, iż po wiekach nawet Lenin na łożu śmierci miał oświadczyć, że się pomylił, bo Rosji trzeba było nie czego innego, tylko dziesięciu Franciszków z Asyżu... To dwie najlepsze dziś w walce z komunizmem drogi, wskazane przez Stolicę Piotrową. Nie wiemy zgoła czego miłość domaga się od nas w życiu codziennym, skoro z jednej strony tylu nędzarzy, a z drugiej tylu używających życia bez miary — woła Pius XI. Trzeba skromniejszych form życia, odmawiania sobie przyjemności, powszechnej krucjaty modlitwy i pokuty. Odbywa się tedy mobilizacja najgłębiej ukrytych sił w człowieku, gromadzenie energii wewnętrznej, której nie zdoła się oprzeć żadna siła zewnętrzna, z gleby materializmu wyrosła. I tu ruch przeciwalkoholowy ma swoją specjalną misję“.

Nadesłano do Redakcji

Homo Dei. Nr 1 (styczeń—luty). Treść ciekawszych artykułów: Konsolidacja. (Redakcja wzywa kapłanów do konsolidacji 1) wewnętrznej przez wyrabianie sobie zwartego, katolickiego, kapłańskiego poglądu na świat, 2) do konsolidacji społecznej przez jednoczenie się w związkach kapłańskich). — W artykule „Wsłuchani w Miodopłynnego Nauczyciela" ks. dr Abt przypomina dziełko św. Bernarda „De consideratione", w którym dużo jest uwag, wskazówek — przydatnych i dzisiejszemu duchowieństwu wszelkich stopni. — „Osobowość Asystenta Kościelnego" (ks. dr K. Kowalski). — Niepodpisany autor (S) pyta się kapłanów, jaka jest „fides vestra"? Zwłaszcza — w praktyce życia codziennego. — „Nasze bolączki duszpasterskie" (ks. Pirożyński radzi — między innymi — „majątki duchowne, tak diecezjalne, jak i zakonne ,podzielić równomiernie między wszystkie parafie w Polsce" — będzie to zgodne ze sprawiedliwością społeczną, o jakiej mówi encyklika Q. A.). — Ks. L. Kalicki proponuje ożywienie starych form organizacyjnych, jakimi są bractwa kościelne.

Prąd. Luty 1938. Ignacy Czuma: Państwo sowieckie. Dr A. Mickiewicz: Dynamizm filozoficzny myśli Newmana a tomizm. — Aktualia: Religia w Niemczech. — Książki na indeksie. — KSM a oświata rolnicza. — Recenzje.

Wiadomości diecezjalne

Diecezja włocławska: (Dokończenie).

Przeniesieni XXi Wikariusze. Ignacy Brzezik z Godziesz do Skulska; Stefan Kołodziejski z par. św. Gotarda w Kaliszu (Rypinek) do Czernikowa; Kazim. Piosik z Kruszyna do Sieradza; Józef Będkowski z Zagórowa do Boniewa; Antoni Prusinowski z Boniewa do Kruszyna; Henr. Kornacki z par. św. HMikołaja w Kalisjzu do Chodcza; Franc. Nowacki z Chodcza do par. św. Mikołaja w Kaliszu.

Inkardynowani: Ks. Dr Władysław Wojtasik, dotychcz. kapłan diec. Częstochowskiej, został inkardynowany do diec. Włocławskiej.

Ekskardynowani: Marian Wieczorek, alumn Włocławskiego Semin. Duch., został ekskardynowany z diecezji Włocławskiej do archidiec. Poznańskiej.

Zwolnieni: Ks. Jan Woś, Salezjanin, z obowiązków wikariusza par. Ląd.

Diec. częstochowska:

Mianowani: Ks. kan. Ludwik Muszyński, prob. w Bogdanowie, radcą honorowym; ks. Romuald Nowicki, prob. w Rozprzy, dziekanem; ks. kan. Jan Łabęda, prob. w Gorzkowicach, wicedziekanem; ks. Stefan Jarzębiński, prob. w Żdżarach, dziekanem; ks. Marian Kluszczyński, prob w Bolesławcu, wicedziekanem. — Ks. Dr Władysław Wojtasik został ekskardynowany z diec. Częstochowskiej do diec. Włocławskiej.

Zmarł: ks. Dr Władysław Tomalka, prob. par. św. Antoniego na Ostatnim Groszu w Częstochowie.

Komunikaty

WALNE ZEBRANIE T-wa „DOM KSIĘY POLSKICH W TRUSKAWCU" odbędzie się we Lwowie, pl. Kapitulny 7, w lokalu „Lutni", dnia 15 marca 1938 r., o godz. 4-tej po poł. z następującym porządkiem obrad

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z działalności za r. 1937, oraz odczytanie protokołu rewizji dokonanej przez Zwizeką Spółdzielni.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
4. Absolutorium Dyrekcji.
5. Preliminarz budżetowy na r. 1938.
6. Wybór członków Rady Nadzorczej.
7. Wybór Komisji Rewizyjnej
8. Wolne wnioski.

W razie braku kompletu następne Walne Zebranie odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 5-tej po poł., bez względu na ilość członków.

O godz. 8-mej rano nabożeństwo żałobne za zmarłych członków T-wa w Bazylice Metropolitalnej ob. łać. o godz. zaś 3-ciej po poł. posiedzenie Rady Nadzorczej.

Sekretarz: *ks. Wincenty Tarnogrodzki.* Prezes: *ks. Kazimierz Dziurzyński.*

Sprawozdanie z posiedzenia P. T. T. we Lwowie.

Dnia 15 lutego br. odbyło się uroczyste posiedzenie Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Lwowie celem uczczenia 25-lecia kapłaństwa generalnego sekretarza P. T. T. Ks. Prałata dr Aleksego Klawka. Na zebranie oprócz członków przybyło wielu przyjaciół i uczniów Czcigodnego Jubilata, do którego przemówił, otwierając posiedzenie, ks. prof. dr Szczepan Szydelski, prezes P. T. T. Mowca, skreśliwszy krótko życie i działalność Jubilata, uwydatnił jego zasługi na gruncie lwowskim i to tak w kierunku pracy wydawniczo-naukowej, jak i charytatywno-duszpasterskiej na terenie uniwersytetu.

Następnie wygłosił referat O. dr Hipolit Leganowicz pt. „Miłość jako element zasadniczy w pojęciach społecznych św. Bonawentury".

Podobnie jak we wszechświecie sił fizycznych ciałami kierują pewne prawa miejsca i przestrzeni, tak w porządku moralno-społecznym, według św. Bonawentury, to na czym się wszystko zasadza, jest społeczna miłość wspólnego dobra. Miłość ta zasadza się na pewnych własnościach drugorzędnych może w stosunku do dobra ale mających wielkie znaczenie dla osobowego życia człowieka. Są to społeczne wartości moralnego życia ludzkości. Na nich to św. Bonawentura buduje swą filozofię małżeństwa i rodziny, na ich miłości opiera swe pojęcia życia zawodowo-związkowego człowieka, państwa i ekonomicznych zagadnień słusznego podziału dóbr. We wszystkim Doktor Seraficki, domaga się miłości, gdyż jego zdaniem nawet trudno o sprawiedliwość tam, gdzie nie ma wzajemnego zrozumienia i tego uczucia powszechnego braterstwa w Bogu. W tych warunkach ludzka praca nabierze właściwego znaczenia, a człowiek naprawdę zrozumie całą wartość życia społecznego, zrozumie potrzebę wzajemnej ofiary w duchu franciszkańskiej miłości.

Drugi referat na temat: „Państwo a naród" wygłosił ks. prof. Jan Stepa. Prelekcja ks. Stepy odpowiedzią na artykuł w „Gazecie Kościelnej" (nr 3) pt. „Pojęcie Państwa". Prelegent nie godzi się z tezami postawionymi w „G. K.", zwłaszcza pragnął uzasadnić nieprawdziwość tezy 1 i 4, udowadniając drogą dedukcji i indukcji, że nie ma na świecie państwa, gdzieby istniała jedna tylko narodowość, a o genezie państwa decydują nie tylko elementy narodowe, lecz i ekonomiczne i inne. Dlatego też stawianie zasady, że państwo jest tylko organizacją narodu jest niebezpieczne ze względu na mniejszości narodowe. *Ks. W. S.*

Odpowiedzi Redakcji

Ks. J. U. w M. (Fr.): Bardzo dziękujemy. Zamieścimy w następnym numerze i prosimy o dalszą pamięć. — *Ks. W. P. w S.:* Zamieścimy. — *Ks. J. Ł. w B.:* Zamieścimy — *Ks. A. S. w R.* Wiadomość o wyroku Sądu Administracyjnego w Poznaniu w sprawie opłaty drogowej i dodatku samorządowego zaczerpnęliśmy z pism poznańskich. Po liście Przew. Ks. Proboszcza zwróciliśmy się do rzeczoznawcy w tych sprawach na terenie b. zaboru austriackiego. Oświadczył nam, że wyrok S. A. w Poznaniu musiał być oparty na jakichś lokalnych przepisach, obowiązujących tam jeszcze do dziś dnia; natomiast na terenie b. zaboru austriackiego nie zwalniają od tych opłat nikogo. Widocznie ta sama procedura jest i na terenie b. zaboru rosyjskiego. — *Ks. D. L. w O. T.:* To samo. — *Saecularis:* Zamieścimy.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Prośba Administracji!

Z powodu zgłaszania się ciągle nowych Prenumeratorów, żądających „G. K." od 1 numeru br. — brakło nam numerów: 1, 2, 3, 4, 5 i 7. Prosimy zatem naszych Czcigodnych Czytelników, którym te egzemplarze są zbędne, aby nam je łaskawie nadesłali, a przysłużą się przez to Wydawnictwu.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61
PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.
KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778
Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.